



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Nie dam się wciągnąć w debatowanie na temat sensu spektaklu *Lament. Pamięci Tadeusza Różewicza*. Jeśli powstał on z potrzeby wyrażenia żalu po odejściu poety, to pozostaję z szacunkiem i respektem. Aczkolwiek lamentowania tancerzy po stracie ludzi pióra nie uważam za wiodące zjawisko w uzasadnianiu istnienia i funkcjonowania teatrów tańca.

Poszedłem na to przedstawienie w nadziei ujrzenia artystycznej klamry, jaką Ewa Wycichowska zechciałaby spiąć swój wieloletni dorobek choreograficzny w przededniu abdykacji po 27 sezonach kierowania organizmem artystycznym, który kiedyś zakładałem i współtworzyłem z Conradem Drzewieckim. Kiedy po kilkunastu latach Conrad niemal z dnia na dzień pozostawił to wszystko i Polskiemu Teatrowi Tańca groziła likwidacja, to właśnie ja, będąc wówczas dyrektorem Teatru Wielkiego w Łodzi, zaproponowałem Poznaniowi pomoc, wysyłając nad War-

Restitutio in integrum

tę moje dwie najbliższe współpracownice. Wycichowską zarekomendowałem na dyrektora PTT, a Lilianę Kowalską na szefa artystycznego Szkoły Baletowej.

Wprawdzie z biegiem lat coraz mniej podobały mi się różne aspekty działalności Ewy, jej koncepty artystyczne, polityka kadrowa, poglądy na uprawianą sztukę, a w końcu również twórczość choreograficzna, ale – wydaje się – to samo dotyczyło jej stosunku do moich przedsięwzięć. Dajmy więc spokój.

Ponad 40 lat od powstania zespołu Drzewieckiego (bo tak go potocznie nazywano), spróbujmy przypomnieć, czemu miał on służyć. Już w latach 60. ubiegłego wieku mówiło się i pisało w Poznaniu (czyliłem to również ja na łamach *Nurtu* i *Gazety Poznańskiej*), że dla talentu choreograficznego Conrada Drzewieckiego i uprawianej przez niego sztuki ramy teatru operowego są za ciasne i trzeba stworzyć Polski Teatr Tańca – Balet Poznański. W roku 1973 jego organizację powierzono mnie, szefostwo techniczne Piotrowi Voelkelowi, redakcję magazynu *Taniec* Pawłowi Chynowskiemu, a blisko 30-osobową ekipę tancerzy, koryfejów i solistów przyprowadził Conrad Drzewiecki z Opery Poznańskiej w atmosferze

licznych awantur. W ten sposób rozpoczęła się ta historia. Zawiera ona powstanie kilkunastu arcydzieł polskiej sztuki tańca stworzonych przez Conrada z zespołem tancerzy, jakiego później już nigdy nie udało się tak szczęśliwie skompletować.

Pierwsze lata rządów Ewy Wycichowskiej potwierdziły sens jej nominacji jako następczyni Conrada zarówno w sferze repertuarowej, jak i twórczej i wykonawczej. Ale w miarę trudności wszystko to zaczęło osiadać, poziom tańczenia ustępował nadużywaniu coraz bardziej wyświechtanej formuły teatru tańca, przy narastaniu problemów kadrowych i wyraźnego spadku zainteresowania publiczności.

Aż teraz ten finałowy *Lament...* Przed jego rozpoczęciem aż czterokrotnie byłem pytany w westybulu, czy wezmę udział w komisji konkursowej na przyszłego dyrektora PTT, czyli następcę Drzewieckiego i Wycichowskiej. Osoby, które to czyniły, miały zamiar kandydować, mimo że moim zdaniem nie nadają się nawet na kierowników kółka baletowego przy służbie zdrowia albo teatru tańca na dworcu kolei żelaznej. Pytający zapewne nie wiedzieli, że jestem zdekla-

rowanym wrogiem wyłaniania dyrektorów instytucji artystycznych w drodze jakichkolwiek konkursów, a już zwłaszcza następców tak wybitnych postaci w polskiej kulturze jak Conrad Drzewiecki, czy Ewa Wycichowska.

Przyszłym organizatorom takich pożałuj się Boże eliminacji radzę, aby szukali, rozglądali się, rozpytywali, jeździli, oglądali, spotykali się i badali. To niczego wprawdzie nie gwarantuje, ale jest lepsze od powoływanej ad hoc grupy ignorantów, nie bardzo wiedzących, co mówią, reprezentujących dziwne interesy i głoszących tak, jakby to było na zebraniu: kto za, kto przeciw, kto się wstrzymał?

Również ja wstrzymam się od dalszego perswadowania, że gdyby pojawił się na horyzoncie właściwy kandydat godny swych wielkich poprzedników, to dojrzelibyśmy go nawet przez Mur Chiński. Ale nie w gronie urzędników, związkowców, lub przeterminowanych artystów i spleśniałych dziennikarzy.

Skoro się jednak nie pojawia, proponuję restitutio in integrum, czyli powrót do stanu poprzedniego sprzed epoki Conrada Drzewieckiego. Instytucję zawiesić lub zlikwidować, a artystów wcielić z powrotem do Opery Poznańskiej.

Że co? Że będzie lament? Lepsze to, niż *Lament*, w który nie dałem się wciągnąć.